

Autorzy

L. Randal Wray

profesor ekonomii w University of Missouri

Marshal Auerback

analityk w Roosevelt Institute

Ilustracja

Maciej Grzesiak

Greckie przesłanie...

czyli make war, not love with Goldman Sachs

O Grecji, która nie bez własnej winy znalazła się w poważnych tarapatach, pisze się ostatnio niemal wyłącznie źle. Prezentowany niżej – pod bulwersującym tytułem – artykuł amerykańskich ekonomistów, pokazuje kryzys grecki (i innych krajów strefy euro) z nieco innej strony. Autorzy, nie usprawiedliwiając greckiego długu i dokonanych tam wcześniej manipulacji statystyczno-księgowych, oskarżają banki Wall Street, a zwłaszcza Goldman Sachs Bank – o manipulacje i wykorzystanie trudności Grecji do spekulacji i destrukcji krajów euro.

Trudno odmówić rynkom finansowym i bankom prawa do oceny papierów dłużnych rządów. Z drugiej jednak strony niektóre banki amerykańskie najwyraźniej robią interesy na wywoływaniu panicznych nastrojów. Zachowują się jak w przyrodzie wataha wilków, która najpierw postraszy, a następnie dokona selekcji naturalnej słabszych jednostek.

W tym całym, związanym z kryzysem finansowym, zamieszaniu jest jeszcze jeden – drażliwy – a przez to rzadko publicznie eksponowany aspekt. Otóż finansjera USA nigdy nie była zwolennikiem silnej UE, silnego europejskiego rynku finansowego i wspólnej europejskiej waluty. Nie jest tajemnicą, że wprowadzenie euro od początku było w Stanach Zjednoczonych witane niechętnie, czemu trudno się dziwić, gdyż obiektywnie istnieje sprzeczność interesów między euro i dolarem.

Gdy dzisiaj dyskutujemy w Polsce o terminie przystąpienia do wspólnej strefy walutowej, warto lepiej poznać jak na problemy euro patrzą Amerykanie.

Tomasz Gruszecki

W Unii Europejskiej nie ustają dyskusje – co zrobić z Grecją? Pomóc jej, a jeżeli tak, to na jakich warunkach, czy też pozostawić samej sobie – ze wszystkimi dla integracji europejskiej konsekwencjami? Te pytania stają się tym bardziej aktualne, gdyż kraj ten usiłuje znaleźć finansowanie za pomocą wielomiliardowych obligacji. „Financial Times” zwraca uwagę, że stworzenie funduszy pomocowych dla Grecji jest testem wiarygodności tego kraju na rynkach finansowych – w walce z kryzysem spirali długu. W tym miejscu nie wolno zapominać, że wiarygodność na rynkach finansowych ma zasadnicze znaczenie dla kraju, który scedował swoją zdolność do kreacji pieniądza. Co więcej – pozostaje zależny od wielu finansowych instytucji, które na razie kreują przede wszystkim zamieszanie.

Pomóc – nie pomóc?

Wyniki badania opinii publicznej w najbogatszym państwie UE – Niemczech – pokazują, że obywatele tego kraju – pomni „fiskalnych ekscesów” Aten i późniejszej postawy „udawania Greka” – są stanowczo przeciwni pomocy nie tylko Grecji, ale wszystkim krajom, które znacznie przekroczyły wydatki. W tym kontekście pokazywany jest przykład Irlandii, która – acz także w potrzebie – postanowiła poradzić sobie sama i przedsięwzięła (za milcząca zgodą świadomych takiej konieczności obywateli) twarde środki oszczędności. Nic zatem dziwnego, że Dublin realizujący politykę zaciskania pasa jest niechętny propozycjom pomocy dla „utrącaszysy”.

A wracając do Grecji, to otrzymanie pomocy z MFW jest wysoce problematyczne, gdyż Ateny obecnie nie spełniają „kwalifikacyjnych standardów” pożyczki. Nie można również nie zauważyć, że wiele krajów strefy euro patrzyłoby krzywo na takie rozwiązanie, które de facto oznaczałoby scedowanie kontroli polityki makro z UE na MFW – zewnętrzną międzynarodową instytucję, będącą w dodatku pod silnym wpływem USA.

Mało tego, każda pomoc od tej organizacji związana byłaby z twardymi ograniczeniami – w istocie byłaby to pętla wokół greckiej szyi. Niemcy i Francja byłyby natomiast szalone, gdyby zobowiązały się pomóc Grecji ze swoich ograniczonych zasobów euro, ponieważ one też stoją wobec zagrożeń. Wewnętrznych – ze strony swoich podatników zorganizowanych w prężnie działających związkach zawodowych. I zewnętrznych – ze strony „finansowych wampirów”, które tylko czekają na podjęcie kolejnego ataku.

Piąta kolumna z Wall Street

Administracja prezydenta Obamy nie ruszy do walki z gangsterskimi bankierami (bangsters), którzy wywołali globalną katastrofę. Oni lub ich koledzy już wcześniej – jak „piąta kolumna” z Wall Street – opanowali znaczącą część ważnych stanowisk w administracji rządowej. Sami siebie zwalczać nie będą. Niektórzy mogą twierdzić, że termin „bangsters” jest za ostry. Bo przecież Wall Street wykonuje tylko swoją robotę i oferuje usługi finansowe. I nikt nie mógł przewidzieć, że tak dużo finansowych innowacji obróci się w „czarne łabędzie” (black swans). Od biedy można byłoby się z tym zgodzić, gdyby fachmani z Wall Street – wcześniej błędząc – wyciągnęli wnioski z tej gorzkiej lekcji i zmienili swoje praktyki. Tak jednak nie było. Późniejsze śledztwo wykazało, że niemal każdy na Wall Street widział nadciągającą burzę, co bynajmniej nie wyhamowało sprzedaży wadliwych aktywów i aktywności w zawieraniu więcej niż wątpliwych transakcji.

Kryzys nie był błędem – to był wynik

FBI już w roku 2004 ostrzegało o epidemii nadużyć, przy czym 80 proc. owych patologii miało miejsce ze strony udzielających pożyczek, de facto kierownictwa instytucji finansowych. Szefostwo Wall Street było i jest winne prowadzenia kontrolowanych oszustw. To oni byli zającami nie tylko oszukiwaniem pożyczających, ale co więcej – równocześnie defraudowali środki firm, którymi zarządzali. Żeby obraz był pełny, do listy ofiar wymienionych praktyk dołączyć trzeba podatników, którzy poprzez decyzje rządowe sfinansowali pomoc dla finansowych instytucji.

Jeśli ktokolwiek sądzi, że szefostwo Goldman Sachs Bank było nieświadome złych transakcji robionych przez łotrowskich traderów, to grzeszy naiwnością. Czołowi menedżerowie Goldmana (a także niektóre ważne osoby spoza banku) pozbyli się posiadanych akcji swojego banku w marcu 2008 r., kiedy upadł Bear Stearn. Podobną operację wykonali we wrześniu 2008 r., kiedy upadł Lehman Brothers. Dlaczego? Odpowiedź jest całkiem prosta: oni wiedzieli, że firma była pełna toksycznych aktywów i nie byłaby zdolna ich sprzedać. Przykłady? – proszę bardzo. 19 marca 2008 r. Jac Levy (jeden ze współprowadzących M&As) sprzedał ponad 5 mln akcji Goldman Sachs i przyjął zakład przeciw 60 tys. więcej udziałów. E.G. Corrigan (prezes Banku Rezerwy Federalnej w latach 1985-93, potem managing director w Goldmanie) sprzedał – również w marcu 2008 r. – 15 tys. udziałów. J. Winkelried (wiceprezydent Goldmana) sprzedał 20 tys. udziałów. Listę można ciągnąć...

Wyprzedaż akcji Goldmana przez top management zastopowano dopiero wtedy, gdy Goldman umieścił C. Leithnera na stanowisku w Fed. Nastąpiły kolejne kroki bailout dla AIG, odwołanie pomocy i skierowanie pieniędzy do Goldmana. I tak kontrolujący proces oszustw, gdy zdecydowali, że jest już bezpiecznie – odwrócili kierunek gry.

Nade wszystko – gra

Od 2001 aż do listopada 2009 r. – cały rok po upadku Lehmana – Goldman wykreaował finansowy instrument, pozwalający ukryć europejski dług rządowy. Handlując walutą lub transferując dług w przyszłość. Ale

FBI
już w roku 2004
ostrzegało
o epidemii
nadużyć

Goldman i inne finansowe firmy nie tylko zachęcały Grecję, żeby zaciągała coraz więcej długów. Oni także handlowali CDS-ami na grecki dług – robiąc równocześnie zakłady, że Grecja okaże się niewypłacalna. Taka gra „na odwrotny sztos” kosztowała Grecję utratę finansowej wiarygodności, powodując wzrost spreadów na greckich CDS-ach.

A mogło być nawet gorzej. AIG, faworyt finansowych dewiacji, mógł być – co wprost sugeruje „Handelsblatt” z 20 lutego 2010 – stroną, która sprzedała swapy na CDS-y Grecji. Krótko mówiąc: CDS-y powodowały obniżenie wiarygodności Grecji przez agencje ratingowe, co z kolei zwiększyło spread na obligacje greckie. Z tego wynika już prosty wniosek: Wall Street, dowodzone przez Goldmana i AIG, pomogło wykreować dług, co spowodowało histerię o możliwej niewypłacalności. Bo kiedy cena CDS-ów rosła, a rating Grecji spadał, oprocentowanie, które zobowiązana była płacić Grecja, wzrastało błyskawicznie. A działo się tak dlatego, że w krótkim czasie Grecja nie mogła wykazać się szybką poprawą finansów. Proste...

Memento dla eurolandu

Obecny kryzys w strefie euro spowodowany jest przede wszystkim narastającym deficytem budżetowym w większości krajów strefy. W tym samym czasie rosną ceny CDS-ów, także oprocentowanie rządowych obligacji i łatwo jest „napuścić” jeden naród na drugiego. Opisująca wcześniej ofensywa firm z Wall Street nie zatrzymała się na Grecji, jest więc w interesie eurolandu zatrzymać akcję wampirów finansowych.

Istnieje obawa, że Waszyngton nic nie zrobi żeby powstrzymać Goldmana. W tej sytuacji UE, która przeprowadza zasadniczy audyt, mogłaby zabronić bankom handlowania rządowym długiem. Jednak problem tkwi w tym, że rynek CDS-ów jest generalnie nieuregulowany i taki zakaz nie zapobiegłby aktywności Wall Street, ponieważ firmy z Wall Street nie muszą posiadać długu, aby grać przeciw rządowi przy użyciu CDS-ów (te rodzaje derywatów już w późnych latach 90. sprowadziły na parter cały kontynent – Azję).

Dzisiaj rząd amerykański nic nie robi, gdy CDS-y używane są do spekulacyjnego ataku na euroland. Nieobecność w ciągu ostatniego roku jakiegokolwiek aktywności w tym zakresie powoduje wzrost zagrożenia poprzez fundamentalnie antyspołeczne zachowania. To powoduje przeciwstawianie jednych państw drugim, na przykład Niemiec przeciw Grecji (Grecy zażądali reparacji za straty w II wojnie światowej, Niemcy uskarżają się z kolei na subsydiowanie, co prowadziło do nadmiernych socjalnych wydatków w Grecji).

Oczywiście dopóki Grecja zwiększa wydatki, skargi tego typu powodują, że mają miejsce transakcje pozabilansowe, w które angażują się Goldman i inni. I chociaż jak na razie transakcje tego typu nie są – w stosunku do prawa w UE – nielegalne, to jest to rodzaj „shadow banking transactions”, które 18 miesięcy temu niemal doprowadziły do upadku globalnego systemu finansowego.

Ale nie był to tylko problem złego funkcjonowania lub „nadużycia traderów”, które były przeprowadzane w imieniu Goldmana. Gary Cohn z Lloyd’a (numer 2 po Blankfeinie), powiedział: „robimy bożą pracę”. Zatem trudno uwierzyć, że Lloyd nie sankcjonował jego aktywności, wręcz przeciwnie – gratyfikował go „umiarkowanym” bonusem 9 mln dolarów za pracę w ostatnim roku.

Jeśli takie osoby są egzemplifikacją przywołanych w jednym z przemówień Baracka Obamy „utalentowanych biznesmenów” (savvy businessman), to już tylko niebiosy mogą pomóc globalnej gospodarce. Byłoby interesujące poznać w szczególności wszystkie „chwytaki” i „zagrywki” stosowane w tej skądinąd pasjonującej grze, która w ostatnich latach spowodowała tyle destrukcji w globalnej gospodarce. W Stanach Zjednoczonych mieliśmy „wojnę z terrorem” i „wojnę z narkotykami”. Jednak na wojnę z „finansową bronią masowego rażenia” jakoś nikt się nie wybiera. A jest to zagrożenie, które dla świata i Europy może w swoich dalekosiężnych skutkach być dużo bardziej dolegliwe niż terroryzm i narkotyki. Nośnikami tego zagrożenia są „banksters” z Wall Street. To oni wykreowali cały ten bałagan i nie tylko czerpią z tego zyski, ale także aktywnie przeciwdziałają ozdrowieniu. Powodują bezrobocie,

głód, pogorszenie życia i nawet przemoc i terroryzm w świecie.

Jest ironicznym zrzędzeniem losu i szczególnie perwersją (ale może nie przypadkiem), że Petrus Christodoulou obejmie stanowisko szefa greckiej narodowej agencji zarządzania długiem. Christodoulou jeszcze całkiem niedawno kierował działem derywatów w JP Morgan, a nieco wcześniej pracował – a jakże – dla Goldmana. Lis będzie pilnował kurnika! Z kolei amerykański ekonomista (również greckiego pochodzenia), prof. Dimitri Papadimotriou, wystąpił ostatnio na łamach „Financial Times” z apelem o niepodgrzewanie atmosfery wokół znajdującej się w kłopotach Grecji. – Nie jest jeszcze jasne – napisał D. Papadimotriou – czy pomoc dla Grecji jest

Szefostwo Wall Street było i jest winne prowadzenia kontrolowanych oszustw

potrzebna, ale swoista histeria w tej sprawie wywołała już zaniepokojenie rynku, co ogranicza zdolność greckiego rządu do osiągnięcia celów budżetowych. Jest więcej niż prawdopodobne, że te same firmy finansowe, które pomogły Grecji, teraz ciągną zyski i podgrzewają histerię wokół długu.

Co robić?

Grecja, euroland, cały świat – wszyscy potrzebują odpoczynku od manipulacji i destrukcji gospodarek przez firmy z Wall Street. To one ciągną zyski ze spekulacyjnych baniek, z grzebania pod górą długów – rządów, firm i gospodarstw domowych. To one są kreatorami i w niemałym stopniu demiurgami obecnych problemów. Czas wreszcie z tym skończyć. Jest to zadanie dla rządów, które dysponują wystarczającymi środkami, by rozpoznać, a następnie ujawniać prowadzone w złej wierze operacje finansowe. ■